Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WIEM WSZYSTKO

50 GR

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 33 Warszawa, Niedziela, 6 września 1936 r. Rok I

Z bratobójczej walki skorzystają inni...

Rozmowa z dyplomatą z Madrytu o sytuacji w Hiszpanji

Dramat narodu hiszpańskiego nabiera coraz bardziej cech wielkiego, dziejowego wydarzenia, którego wszystkich konsekwencji i znaczenia nie jesteśmy dziś jeszcze w stanie ani ocenić, ani przewidzieć. Burza bratobójczej walki, rozszalała na półwyspie Iberyjskim, zasłoniętym z jednej strony morzem, a z drugiej odciętym od Francji górami Pirenejów, jest potężna i prawdziwie po hiszpańsku żywiołowa.

W Polsce, zawierucha hiszpańska musiała wywołać szczególnie silne wrażenie. Zilustrowała nam w oczywisty i przekonywujący sposób *przedsmak ogólno - europejskiego konfliktu wojennego.* Wypadki w Hiszpanji bowiem nie mają charakteru lokalnego. Dla nikogo nie ulega wątpliwości, że niemal od pierwszych dni toczących się walk uczestniczą w nich inni.

Ze względu na doniosłość tych wydarzeń, skorzystaliśmy z nadarzającej się okazji i od jednego z dyplomatów zagranicznych, *członka korpusu dyplomatycznego w Madrycie,* bawiącego przed kilku dniami przejazdem w Warszawie, uzyskaliśmy garść informacji, których rewelacyjność jest niewątpliwa.

— Jakie jest podłoże bratobójczych walk w Hiszpanji?

— Niewątpliwie wyrosły one na podłożu społecznym. Arystokratyczno-feudalny ustrój w Hiszpanji stał się anachronizmem. Charakter przytem mocno klerykalny. Przecież kilka tysięcy klasztorów liczyło do niedawna paręset tysięcy zakonników i zakonnic.

KRÓL — GIEŁDZIARZ

Ostatni *król Alfons XIII zajmował się jedynie grą na giełdzie* i dorabianiem znacznych odziedziczonych majątków, nie gardząc żadnym dochodowym geszeftem. *Za przykładem króla szedł dwór i kamarylla dworska,* a za nią arystokraci, dostojnicy państwowi i kościelni...

Brak szkół, brak organizacji gospodarki narodowej, brak elementarnych urządzeń społecznych, obok legendarnego bogactwa grandów i plutokracji, nędza i głód szerokich mas robotniczo-włościańskich.

Stan ten doprowadził do mobilizacji tych mas. Stało się to, niewątpliwie, pod wpływem agitacji agentów Kominternu i różnego rodzaju międzynarodówek socjalistycznych. Na własnym podłożu Hiszpanja rodziła licznych anarchistów i indywidualistów.

Przyszły rządy dyktatorów w mundurach generalskich. Król, zapewniając sobie spokój, *potrzebny bankierskim operacjom,* powierzał chętnie usłużnym generałom rządy, zwalając na ich szerokie muskularne barki ster władzy w państwie, ci zaś w całej pełni wyzyskiwali ją dla osobistych celów, łącząc interes własny i najbliższej rodziny z interesem państwa.

Naprzód zaczęły się fermenty w armji. *Opornych zsyłano do Legji Cudzoziemskiej w Afryce.* Wpływowszych mianowano gubernatorami kolonji, byleby nie przeszkadzali w ojczyźnie. Silniejsze natury buntowały się przeciwko narzuconemu jarzmu bezkrytycznych i ograniczonych dyktatorów, i emigrowały tuż za górską granicę do bratniej Republiki. Z zagranicy szły listy i pisma i książki, w których alarmowano opinję publiczną Hiszpanji i *budzono masy robotnicze i chłopskie do czynu,* do ocknienia się i zrzucenia narzuconych więzów.

Nastąpiły znane wypadki. Rozpętała się era swobód obywatelskich, *które tak blisko graniczą ze swawolą i...anarchją.*

PRZEPOWIEDNIA LENINA

Powołuję się tu na autoratywną opinję Lenina, który oświadczył krótko przed śmiercią, że najbliższa rewolucja społeczna wybuchnie w kraju najbardziej reakcyjnym w Europie, w Hiszpanji. I wybuchła. W całym splendorze. Ze wszystkimi tragicznymi konsekwencjami.

— Czy naród hiszpański jest dostatecznie przygotowanym do rządów republikańskich?

— Tak! Ostatnie lata po wojnie europejskiej wpłynęły decydująco w tym kierunku. Niech Pan nie zapomina, że odgłosy dokonywujących się zmian ustrojów politycznych szeregu państw dochodziły do mieszkańców półwyspu Iberyjskiego.

— Czy z zewnątrz nie działały jakieś wpływy „obcych agentur"? — Rzuciłem pytanie.

— Rozumiem, co Pan przez to chce się odemnie dowiedzieć. Trudno byłoby sobie wyobrazić coś innego. Wierzę, że *naród hiszpański bez zewnętrznych wpływów dałby sobie radę z przejściem od ustroju monarchji do republiki,* tembardziej, że liczy poważną grupę zdolnych, wykształconych i mających poczucie odpowiedzialności polityków demokratycznych.

INTERESY OBCYCH MOCARSTW

Niestety, na półwyspie Iberyjskim krzyżują się wypadkowe interesów mocarstwowych szeregu państw. Niech pan rzuci okiem na mapę świata. Niech Pan zwróci uwagę na drogi morskie i zasięg wpływów krajów, pretendujących do zachowania z jednej strony dotychczasowej własnej potęgi kolonjalnej, a z drugiej do rozwinięcia swoich sił potencjonalnych i ugruntowania podstaw dla swojej przyszłej mocarstwowości zamorskiej.

Powiem Panu krótko: *Rzym faszystowski i Berlin nazistowski nie pośto rozwijają niebywałą w historji ekspansję narodową, by spoczywać na domniemanych laurach i cieszyć się z tego, że tworzą dziś nie mając zagwarantowanych okresów pokoju na jutro.* Przytem, jak Włochy Mussoliniego, tak Niemcy Hitlera są dopiero in statu nascendi.

Hiszpanja faszystowska jest im potrzebna *dla zaszachowania interesów Wielkiej Brytanji* i oswobodzenia Morza Śródziemnego od swobodnej penetracji floty angielskiej.

Rosja Sowiecka rękami Turcji zaszachowała Londyn w cieśninie dardanelskiej, podobnie teraz nadchodzi moment dla posunięcia konia hiszpańskiego i... szach i mat wpływom angielskim na skalistym cyplu Gibraltaru. *Droga do Indii zagrożona, jak już został podminowany od strony Addis Abeby... Egipt.*

To też królewsko-parlamentarny rząd angielski woli widzieć w Madrycie czerwone rządy radykalnych socjalistów, a nawet komunistów, *byleby tylko nie doszli do głosu faszyści,* działający pod dyktando Rzymu i Berlina. Rząd angielski nie jest jednak gotów do żadnych interwencyj zbrojnych, w stosunku do militarnych potęg Włoch i Niemiec.

Trzeba znać sytuację wewnętrzno-polityczną Wielkiej Brytanji i rozumieć jej *niebywałe trudności zarówno* w metropolji, jak i na niezmierzonych obszarach dominjów, kolonij i Cesarstwa Indyjskiego.

Rosja Sowiecka przez agentów Kominternu chciałaby pomóc czerwonemu Madrytowi, ale jest... bezsilna. Bo i cóż za pomoc może okazać rządowi madryckiemu? Jedynie w pieniądzach i w mniej lub więcej licznym zastępie agitatorów. Najsłabszy organ potęgi militarnej Moskwy — flota jest nie do użycia na wodach hiszpańskich.

Obecny rząd francuski Bluma, rozsadzony od wewnątrz przez agentów moskiewskich, jest niemniej bezsilny, chociaż tak terytorjalnie bliski. Może przyjaciołom w Madrycie nadesłać tylko pieniądze i nieliczną garść agitatorów.

A premjer Blum *nie życzy sobie zwycięstwa* za zbyt na to bliskimi Pirenejami *wysłanników Moskwy,* prących całą siłą do dyktatury proletarjatu. Niebezpieczny wyrósłby wówczas w nader bliskim sąsiedztwie wróg zarówno osobisty jak i podminowanej od wewnątrz republikańsko-demokratycznej Francji.

Notabene premjer Blum, gdyby nawet uległ presji zbyt czerwonych sprzymierzeńców we własnym gabinecie, to nie jest w stanie dysponować ani jednym wojskowym francuskim pilotem, ani jednym francuskim tankiem, ani jednym francuskim pułkiem, aby ich wysłać w przebraniu hiszpańskiej milicji na pomoc Madrytowi. *Armja francuska jest wybitnie prawicową, w części* republikańska, w części, kawalerji i lotnictwie, nawet monarchistyczna. Natomiast co innego znajdzie Pan w przeciwnym obozie irredenty hiszpańskiej.

KIM SĄ POWSTAŃCY?

Przedewszystkiem Legja Cudzoziemska w hiszpańskiej części Marocca — to skazani na banicję monarchistyczni dowódcy i oficerowie hiszpańscy, rekrutujący się ze sfer arystokracji i szlachty, których mało przewidujący mężowie stanu młodej Republiki wysyłali do kolonji.

Od paru lat przebywający na emigracji arystokraci hiszpańscy, bądź to zwolennicy Alfonsa XIII, bądź to wierni Don Carlosa VII, osiadłego od lat w pięknym pałacu w Wiedniu, *zabiegali w Rzymie o pomoc* dla zmontowania królestwa w Hiszpanji. Nie cofali się przed przyjmowaniem daleko idących zobowiązań ustępstw terytorjalnych, wyzbywania się kolonij i t. d. w imieniu przyszłej odrestaurowanej monarchji...

Od roku wiadomem było wśród naszego korpusu dyplomatycznego w Madrycie, że w *Legji Cudzoziemskiej zachodzą niebywałe zmiany personalne,* że rekrutowani są nowi żołnierze, przyjmowani są podoficerowie i inne szarże z pośród zgłaszających się ochotników. Dziwnem jednak się wydawało, że napływ tych ochotników stale wzrasta, a co najważniejsze, że *rekrutują się oni nie ze środowisk bezrobotnych i włóczęgów, lecz z obcych narodowości,* głównie z niemieckiej i emigrancko-rosyjskiej.

Dziś wiadomem już jest powszechnie, że przynajmniej połowa wojsk obecnego generalissimusa Franco — to niemieccy żołnierze bądź to z rozwiązanych formacji wojskowych, bądź to *rezerwiści Heimwehry,* uzbrojeni w sprzęt wojenny pochodzenia niemieckiego lub włoskiego, również większość lotników — to włosi, jak niemniej i środki napędne włoskie. Dowódcy oddziałów t. zw. powstańców rozporządzają znacznymi środkami finansowymi, a, co charakterystyczne, olbrzymie zapasy konserw niemieckiego pochodzenia zapełniają stocki i magazyny portów, znajdujących się w rękach tych oddziałów.

Od 18 lipca rozpoczęła się wojna domowa w Hiszpanji. Jednocześnie irrendenta wybuchła w trzech punktach: w Marocco — Tetuanu i Ceuta (gen. Franco), w Sewilli (gen. Queipo de Llano), oraz na północy w Burgos (gen. Molla). W mieście tym został uformowany rząd tymczasowy pod przewodnictwem generała Cabannellasa. Dziś siedzibą tego rządu jest Valladolid.

Natomiast rząd madrycki sprawuje władzę nad stolicą i obszarami

(Dalszy ciąg na stronie 3-ej)

Nie jesteście w koloniach, panowie!

Wyzysk abonentów elektrowni pruszkowskiej

Gospodarka obcego kapitału w Polsce jest niejednokrotnie bezczelna. Kapitalistom zagranicznym zdaje się widocznie, że nasz kraj, jest dla nich jedną z ich kolonii, jak Kongo, Indie czy wyspy malajskie.

Obecnie mamy do zanotowania dziwne metody Elektrowni okręgu warszawskiego, w Pruszkowie. Elektrownia ta wychodzi widocznie z założenia, że liczni konsumenci prądu są dla niej, a nie ona dla konsumentów. Opierając się o kapitał angielski i belgijski, stosuje widocznie metody angielskie w Indiach i belgijskie w Kongo.

Przysłowiowa cierpliwość polska ma jednak też swoje granice. Dowodem tego jest skarga, złożona w biurze elektryfikacji przy min. przemysłu i handlu

Skargę tę podajemy bez komentarzy:

„Skarga przeciwko zarządowi Elektrowni okręgu warszawskiego w Pruszkowie o bezprzykładny wyzysk odbiorców prądu.

Mimo wydatnego potanienia szeregu artykułów najpierwszej potrzeby, mimo trzykrotnie już zastosowanej obniżki cen prądu przez Elektrownię Warszawską, t. zw. *Elektrownia Okręgu Warszawskiego w Pruszkowie nadal bezkarnie dosłownie obdziera swoich abonentów, pobierając za prąd elektryczny do celów oświetleniowych 76,88 gr. za 1 kwh.*

Lichwiarska ta cena *jest o 25 gr. brutto, a o 12 gr. netto za 1 kwh. wyższa od ceny identycznego produktu Elektrowni Warszawskiej,* wówczas, gdy zarówno węgiel, jak i robocizna, a więc dwa podstawowe artykuły produkcji są w Pruszkowie znacznie niższe niż w Warszawie.

Koszt produkcji 1 kwt. energji elektrycznej, wynosi w E. O. W., według posiadanych przezemnie informacyj, — 7 gr., a koszta administracji pochłaniają drugie 7 gr. Łącznie koszt własny E. O. W. 1 kwh. wynosi 14 groszy, a abonenci muszą płacić prawie 77 gr. Przy tej kalkulacji *zysk netto E. O. W. wynosi „niewiele", bo tylko 450 procent.* Skandal.

Niewątpliwie dla zamaskowania tego bezprzykładnego zdzierstwa E. O. W. mniej-więcej w drugim kwartale roku ubiegłego wprowadziła t. zw. „taryfę blokową", której celem jest rzekome wykazanie, że prąd pruszkowski jest niebywale tani, albowiem można go otrzymać po 31, 35 gr., 20 gr., a nawet 15 gr. za 1 kwh.

Jest to tylko pomysłowy trick Zarządu E.O.W., przy pomocy którego udało się angielskim kapitalistom wprowadzić w błąd polskie władze.

Że tak, a nie inaczej jest, — potwierdzą znakomicie następujące fakty:

I-o. za prąd dla celów oświetleniowych każdy abonent z reguły płacić musi 76,88 gr. za 1 kwh;

II-o. powyższej cenie podlega prąd, zużywany w granicach t. zw. I-szego bloku, w ilościach, ustalonych, przez E.O.W. jako minimalne;

III-o. owe rzekomo minimalne stawki blokowe są w istocie — maksymalnemi, nigdy bowiem abonent nawet przy posiadaniu jakiego grzejnika elektrycznego oraz przy oszczędnościowem (kryzysowem) oświetleniu swego mieszkania, — stawek tych nie przekroczy;

IV-o. z t. zw. „taryfy blokowej", korzystać mogą tylko ci odbiorcy prądu E.O.W., którzy zainstalują u siebie kosztowne aparaty i grzejniki elektryczne;

V-o. zainstalowanie tych grzejników przy dzisiejszej kompresji budżetów domowych i związanej z tem oszczędności koniecznej — niestety nie zapewnia korzystania z dalszych zniżkowych „bloków", albowiem trudno jest przekroczyć owe, ustalone przez E.O.W. „minimalne" (?) maksyma;

V-o. z „bloku III-go" korzystać mogą tylko ci odbiorcy prądu, którzy kosztem 1.000 — 1.500 złotych zelektryfikują całe dosłownie swoje gospodarstwo, instalując: buliery, piece, parniki, kuchnie i t. p. i t. p.;

VII-o. nawet przy posiadaniu wszystkich tych aparatów odbiorca za kwh, przewidziane w t. zw. „I-szym bloku" musi płacić po 76,88 gr., dopiero za dalsze kwh płaci po 31,35 gr., 20 gr. i 15 gr.

Powyższe jasno wskazuje, że z owych, problematycznej wartości „zniżek" (?) blokowych korzystają nieliczne, najbardziej zamożne warstwy ludności osiedli podstołecznych.

Nie będę się mijał z prawdą, skoro stwierdzę, że tych, którzy otrzymują prąd pruszkowski po 15 gr. za 1 kwh — jest zaledwie kilku, tych, co płacą po 20 gr. — kilkunastu, tych, którym przysługuje prawo do „II-go bloku" — kilkudziesięciu, a reszta natomiast odbiorców — kilkadziesiąt tysięcy ze sfer najuboższych musi płacić ów horendalnie wysoki haracz I-go bloku. Kapitalne sztuczki angielskiego zdzierstwa i wyzysku.

Ostatnio Zarząd E. O. W. dokonał „kapitalnej" (?) zniżki ceny prądu w I-szym bloku. Zniżka ta wynosi aż 4,6 grosza na 1 kwh, t. zn. że obecnie płaci się za 1 kwh w pierwszym bloku około 73 groszy, a więc jeszcze o 25 groszy drożej niż w Warszawie, gdzie przecież w najbliższym czasie prąd znów ulec ma potanieniu.

„Ponieważ osiedla podstołeczne zamieszkuje ludność najuboższa, której nie stać na płacenie wysokiego komornego w Warszawie, ponieważ niemoralną conajmniej rzeczą jest premjowanie zamożnych kosztem najbiedniejszych, co do tej pory z powodzeniem uprawia E. O. W.; ponieważ niedopuszczalnem jest dalsze stosowanie owego angielskiego wyzysku; ponieważ obywatelowi w Polsce przysługuje prawo obrony ze strony zainteresowanych władz i urzędów administracji państwowej; ponieważ bezpośrednie władze nadzorcze dla E.O.W., t. j. Magistrat m. Pruszkowa i Warszawski Urząd Wojewódzki nie znalazły do tej pory czasu dla zajęcia się ową skandaliczną sprawą wyzysku — przeto proszę Biuro Elektryfikacji Min. Przemysłu i Handlu o rewizję taryf *E.O.W. i obniżenie ich do granic słusznych, gospodarczo uzasadnionych, do czego słusznym wskaźnikiem mogą być ceny, pobierane za prąd przez Elektrownię Warszawską.*

Przy owej rewizji i obniżce uwzględnione być powinny słuszne postulaty odbiorców najuboższych, dobre bowiem światło elektryczne nie jest już dziś luksusem, a stanowi artykuł najpierwszej potrzeby, do korzystania z którego ma chyba w Polsce prawo i kiepsko uposażony pracownik umysłowy i licho zarobkujący robotnik. Tego prawa nikt im odebrać nie może i nie powinien przytem wymagać, aby owe najuboższe sfery za „przywilej" (?) korzystania z dobrego elektrycznego światła płaciły na rzecz elektryfikacyjnych wybryków zamożnych.

Nie wątpię, że Biuro Elektryfikacji zajmie się tą sprawą, mając jedynie na względzie interes pokaźnej liczby mieszkańców osiedli podstołecznych. Nie wątpię, że w niku tego zajęcia się sprawą taryf E.O.W., zostanie ona pomyślnie załatwiona dla odbiorców pruszkowskiego prądu.

Liczę również na to, że Biuro Elektryfikacji bądź w drodze publicznej w prasie, bądź przy pomocy pisma do mnie skierowanego — powiadomi mnie o wynikach swej rewizji i obniżeniu pruszkowskich taryf, występuję bowiem w interesie publicznym i prawo do otrzymania takiej odpowiedzi w pełni mi przysługuje.

Kazimierz Augustowski

Miałeś chamie złoty róg...

Nie tędy droga do wsi

Po szeregu porażek, po długim łańcuchu klęsk — zdecydowano się wreszcie na kontrofensywę.

Prasa prorządowa jęła coraz wyraźniej wycofywać z kursu rzeczownik „państwo" i zastępować go rzeczownikiem „naród". Wierne „czerwoniaki" zachowywać się zaczęły tak, jakby ich artykuły pisane były w kontuszach i konfederatkach i z karabelami u boku.

Przybrano „narodowy" lekceważąco - drwiący ton w notatkach o mniejszości, zamieszkującej dzielnice północne miast, zezowano gwałtownie w stronę Gł. Inspektoratu S.Z.

HANDEL, HANDEL, HANDEEL!...

Rzucono wsi miraż reformy rolnej. Rzucono go zaś tak i takim podlano sosem, że aż poderwało to najspokojniejszych. Pruszyński w świetnym artykule p. t. „Ile chceta za Witosa?", dobitnie podkreślił i uwypuklił jaskrawą różnicę szlachetnego i na wysokim poziomie utrzymanego stanowiska ludowego, któremu *za niewysuwanie w okresie nędzy i kryzysu żadnych żądań ekonomicznych, świadczeń od państwa, za domaganie się normalnej satysfakcji i restytucji święcie należnych praw— odpowiedziano handlarskiem: „A za ile sprzedacie te wasze postulaty i idee, co?".*

Otóż — nie sprzedali. Wieś pokwitowała ponętną propozycję pogardliwem wzruszeniem ramion i kilku cierpkiemi zdaniami, na łamach „Piasta" i „Zielonego „Sztandaru". Poczem przeszła nad nią do porządku.

Jedyny istotny punkt tej śmiesznej w skutkach i zewnętrznym efekcie „epopei", to nie „rewelacyjne" wywiady „Konrada"... Walerona wobec komturów z „Expressu Porannego", ale audjencja komitetu organizacyjnego u p. gen. Rydza Śmigłego.

To było poważne. Bo *gdyby p. Gen. Inspektor S.Z. dał „kadzichłopom" jakąkolwiek odpowiedź — to byłaby odpowiedź na manifestację nowosielecką, byłoby to pokwitowanie wręczonych Mu rezolucji i autorytatywny komentarz do uśmiechu, o którym tyle rozpisywała się prasa niezależna po defiladzie u stóp pyrzowego kopca.*

Może być, że „grupa" organizująca „samorzutny" zjazd Fidelusów i Dzendzelów liczyła na to... Może przypuszczała, że fakt dokonany wydrze ze starannie wygolonych warg jakieś zdanie, słowo, uśmiech.

Nie udało się. — Wódz Naczelny, jak podała prasa, „nie udzielił delegacji żadnej odpowiedzi". „A jeśli tak — to w porządku", zauważył „Goniec Warszawski".

Generalny Inspektor nie zaszczycił „stojących u boku" Jego — Kulisiewiczów, nawet... uśmiechem. Trąby „Expressu", fanfary „Porannego", nie potrafiły Go przekonać o... potędze nowego „stronnictwa", nie przekreśliły w Jego pamięci potężnego wrażenia Nowosielec.

MIAŁEŚ CHAMIE ZŁOTY RÓG..

Chybiła próba wciągnięcia do swej gry najwyższych czynników w kraju. Chybił efekt nowego „Klubu", deklaracja nowych „Kadr" wywołała rewelacyjny... wybuch śmiechu, demaskując źródło swego pochodzenia.

Na zdobyciu wsi można postawić krzyż, podobnie jak swego czasu postawić go trzeba było na zdobyciu młodzieży.

Nie będzie to krzyż zasługi bojowej, ani odznaka za udaną dywersję, będzie to raczej smutna pamiątka zmarnowanych wysiłków na odzyskanie bezpowrotnie straconego wpływu — przydrożny zgruba ociosany krzyż *rozstajny* między wiejską drogą, a szosą, po której jadą panowie biurokraci i pułkownicy — i tylko w ciche wieczory, złotej, polskiej jesieni przypomni im się ten utracony na zawsze teren, w płynącej z pod krzyża smętnej piosence Chochoła: „Miałeś chamie złoty róg!..."

Konrad Jeżycki

Nieproszeni opiekunowie wychodźców

Ktoś powinien zainteresować się wysyłką naszych robotników

Przeglądając dane statystyczne, dotyczące ruchu migracyjnego w Polsce za ostatnie lata kryzysowe, spostrzegamy ze zdziwieniem, że z jednej strony *wraca do kraju fala reemigracji*, gdy z drugiej strony odbywa się wciąż jeszcze *dalszy werbunek nowych emigrantów* na rzecz francuskiego Societe Generale d'Immigràtion.

Te dane cyfrowe są niesłychanie ciekawe. Jeśli za podstawę naszych obliczeń weźmiemy pierwszy rok kryzysowy 1931, to za wszystkie ostatnie lata, aż do końca czerwca 1936 r., otrzymamy cyfry następujące: *wróciło z Francji reemigrantów 134,467, wyjechało na roboty do Francji 59,543 emigrantów.*

KOMU NA TEM ZALEŻY?

Cyfry te, przetłumaczone na język popularny wyglądają tak, że z jednej strony pędzi się z Francji robotników polskich, bo *komuś na tem specjalnie zależy*, a z drugiej strony werbuje się w Polsce świeżych robotników, bo na tem też komuś zależy.

Zjawisko jest tem bardziej dziwne, że transporty reemigrantów wracają *za pośrednictwem tej samej instytucji*, która zajmuje się w Polsce i w innych krajach Środkowej Europy werbowaniem emigrantów na roboty do Francji. Instytucją tą jest wspomniane wyżej Societe Generale d'immigràtion (Towarzystwo Imigracyjne). Fakt ten jest tak uderzający, że pozwolimy sobie na rzucenie okiem poza kulisy całej sprawy.

Wiemy doskonale o tem, że kryzys we Francji zaznaczył się przedewszystkiem w przemyśle i że ostrze tego kryzysu skierowało się siłą rzeczy w pierwszym rzędzie przeciw robotnikom obcokrajowym, a zatem i polskim. Sytuację robotników przemysłowych polskich pogarszał jeszcze stan napięcia politycznego, trwający przez czas pewien między dwoma krajami. Rozumiemy przeto, że wobec takiego stanu rzeczy robotnik polski musiał zrobić miejsce dla *robotnika francuskiego, nie nadającego się do ciężkiej pracy w kopalni, a uciekającego od pracy na roli.*

KTO ZARABIAŁ?

Diaczego jednak nie zezwolono na przenoszenie się zwalnianych z fabryk robotników polskich do innych dziedzin produkcji? Dlaczego nie pozwolono im szukać pracy tam, gdzie ona czekała na chętne ręce? Dlaczego nie skierowano zwolnionych do pracy na roli. Przecież *rolnictwo francuskie wykazuje i będzie wykazywać stałe zapotrzebowanie robotnika obcokrajowego.* Wobec coraz bardziej postępującego wyludniania się wsi. Komuś na tem najwidoczniej zależało. *Ktoś na tem musiał zarabiać.*

Otóż, w pierwszym rzędzie zależało na tem samemu Towarzystwu Imigracyjnemu (Societe Generale d'immigràtion), *które posiada monopol na transporty emigrantów*, na czym oczywiście dobrze zarabia. Gdyby ze zwolnionych z przemysłu przetrzebna część pozostała we Francji, przenosząc się do pracy na roli i gdyby wyjechała tylko faktyczna nadwyżka, to Towarzystwo Imigracyjne nicby na tem nie zarobiło. A przecież *na transporcie 60,000 świeżych emigrantów można zarobić paręset tysięcy franków.*

Z drugiej strony, pracodawcom francuskim bardziej zależy na tem, aby mieć świeżego robotnika kontraktowego, aniżeli wolnego najemnika, bo to na 60,000 emigrantów stanowi oszczędność dalszych kilkuset tysięcy franków.

DOBROCZYŃCA Z NALEWEK

Ale jest i strona trzecia. Oto generalnym mandatarjuszem Towarzystwa Imigracyjnego w kwestjach repartracji robotników polskich był do niedawnych czasów niejaki *dr. Paulin, żyd z Warszawy*, o właściwem nazwisku Przetecki. Ten to Przetecki-Paulin otrzymał od T-wa Imigracyjnego koncesję (oczywiście za pieniądze) na transporty reemigracyjne górników polskich, zwalnianych z kopalń francuskich, które pokrywały koszta repatracji. Gdy z powodu masowych zwolnień podniosła się burza, Przetecki-Paulin *znalazł obrońcę w piśmie paryskiem „Ognisko"*, które jedyne z pośród całej prasy emigracyjnej wypisywało *hymny na cześć francuskich baronów węglowych*, za ich wspaniałomyślność i usiłowało tłumaczyć wychodźcom, że sami powinni się starać o wysłanie ich do Polski, gdy kopalnie pokrywają koszty powrotu. „Ognisko" napędzało przeto ryby do niewodu Przeteckiego-Paulina.

TAK SIĘ ZARABIA!

A trzeba wiedzieć, że ten dobroczyńca z Nalewek cieszył się ongiś takiemi łaskami czynników polskich, *że był generalnym przedstawicielem Polskiego Monopolu Tytoniowego na Francję, a następnie wspólnikiem i kierownikiem paryskiego oddziału Orbisu*, dopóki nie został on wykupiony przez P.K.O. Na obu tych imprezach zarobił Przetecki-Paulin kilkaset tysięcy franków, nie licząc, że otrzymał od P.K.O. 100 tysięcy franków odczepnego za ustąpienie z „Orbisu" paryskiego.

Nawiasem jeszcze dodamy, że naczelnym redaktorem „Ogniska" jest drugi ciekawy typek. Adam Nowicki, ongiś agent II-go oddziału armji austrjackiej. Wiadomo zaś, że ów II Oddział posłał podczas wielkiej wojny niemało Polaków na szubienicę. Tenże Adam Nowicki jest po dziś dzień cenionym korespondentem pism polskich w Stanach Zjednoczonych A. P. Wyrzutek polski informatorem polskiej prasy w Ameryce! Piękne zestawienie. Prawda?

R. N.

Czyżby nowa „propagranda"?

Tajemnicza pomorska wystawa turystyczna

Gdynia, w sierpniu.

W porcie gdyńskim stoi 19 niewielkich wagonów towarowych, pomalowanych w połowie, w biało-czerwone kolory.

Jest to pociąg I-ej Pomorskiej Wystawy Turystycznej.

Wystawa ta *zorganizowana została w sposób skandaliczny.* Tego rodzaju impreza byłaby może dobra w szkółce powszechnej, ale nie w Gdyni.

Ściany 19 wagonów pociągu wystawowego obwieszone są widokami z Pomorza, następnie jest tam parę modeli z „kaszubskiej Szwajcarji", herby wszystkich miast i miasteczek pomorskich i... koniec.

Prymityw niesłychany! Dziwnem też się wydaje szumne reklamowanie, że wystawa jest pod *protektoratem wiceministra Bobkowskiego i ks. biskupa Okoniewskiego.*

Jeszcze dziwniejszem się wydaje to, że tak podle zorganizowana *wystawa ma wyjechać do Budapesztu i Bukaresztu!* Poco? Czy, aby skompromitować Polskę?

W związku z tym planowanym wyjazdem przytoczymy jeden pikantny szczegół.

Do honorowego konsula Anglji, w Gdyni, p. Gieysztora, b. naczelnika w min. przemysłu i handlu, zgłasza się przedstawiciel wystawy, prosząc o artykuł do katalogu węgierskiego wystawy.

— Czy panowie porozumieli się w tej sprawie z Izbą polsko-węgierską — zapytuje p. Gieysztor.

— Ależ naturalnie! P. prezes Mokrzycki porozumiewał się z dyr. Drozdowskim z Izby i dyr. Drozdowski jest pełen entuzjazmu dla naszych zamiarów.

— Doprawdy? — wtrąca się w tej chwili, siedzący akurat w gabinecie p. Gieysztora dyr. Drozdowski — Czy pan jest pewien, że Izba polsko-węgierska i dyr. Drozdowski tak mile się odnoszą do planów panów?

— Zapewniam panów, że wszystko załatwione i mamy z tej strony jak największe poparcie!

— To dziwne — mówi dyr. Drozdowski — muszę się przyznać, że pierwszy raz teraz słyszę o tej imprezie. A jestem właśnie wymienionym przez pana dyr. Drozdowskim..

Przedstawiciel wystawy zmieszał się, lecz wyjaśnił, że tak był poinformowany. Wystawa z pewnością wyjedzie na Węgry i do Rumunji, prosi zatem raz jeszcze p. Gieysztora o napisanie artykułu do katalogu węgierskiego.

Ciekawe zatem, czy nasze M.S.Z. i min. przemysłu i handlu wie cokolwiek o tej imprezie i czy rzeczywiście ta skandaliczna wystawa wyjedzie na Węgry, narażając się i kraj na kompromitację.

Odpowiedź chcielibyśmy jednak otrzymać. Zwłaszcza, że agenci wystawy krążą po Gdyni i Pomorzu zbierając usilnie reklamy do katalogu węgierskiego.

en.

(Dokończenie ze strony 1-ej)

zachodniej Hiszpanji wraz z Katalonją, oraz Asturją, Santanderem, San Sebastianem i wyspą Malagą.

Główne ogniska walk znajdują się na pograniczu z Francją *pod Irunem, w górach Guadarrama na północy od Madrytu i na południe od stolicy w rejonie Toledo, w Cordobie i na Maladze.*

Trzeba nadmienić, że zarówno na obszarach zajętych przez powstańców jak i przez czerwone oddziały rządowe, wybuchają starcia lokalne, krwawo tłumione przez obydwie strony.

— Jak Pan Minister przypuszcza, po czyjej stronie będzie zwycięstwo?

— Już z przedstawionych dotychczas objektywnie sytuacyj obydwóch stron walk bratobójczych w Hiszpanji wynika jasno, że siła *materjalna, siła organizacyjna, przewaga doborowego żołnierza, mającego całkowicie i w zupełności zaspokojone wszystkie potrzeby jest po stronie generałów powstańczych, którzy dziś już nie tyle reprezentują interes własnej ojczyzny, ile są rzecznikami w charakterze kondotjerów, swoich mocodawców, którzy wydają im rozkazy we Włoszech i w Niemczech.* W Madrycie natomiast zmagają się istotne siły ludu hiszpańskiego, który wystąpił zdecydowanie do walki o swoje prawa świata pracy.

MOSKWA MACZA RĘCE...

Niestety, nie są pozostawieni również sami sobie. Przewagę ma nad nimi *osławiony dyplomata moskiewski Rozenberg*, który w siedzibie Ligi Narodów w charakterze zastępcy sekretarza generalnego, pana Avenola, przygotowywał się do roli, jaką od dziesięciu dni wypełnia w Madrycie na rozkaz Kremla.

Niech Pan pamięta, że lud hiszpański nie ma dostatecznie zorganizowanych robotników fabrycznych i górników, jak również i włościan. Nie są dostatecznie liczne szeregi wykwalifikowanych robotników metalowych i górników, które w wypadku rewolucji socjalnej odgrywają zasadniczą i decydującą rolę jak, np., stało się to w czasie rewolucji październikowej w Rosji.

— Czy Pan Minister może podzielić się swoimi uwagami na temat niszczenia zabytków sztuki i kultury w czasie walk bratobójczych w Iberji?

— Chętnie. Nie jest paradoksem fakt, że *barbarzyństwo i ciemnota sąsiaduje tam z wielką kulturą i wielką sztuką.* Szczególnie sztuk plastycznych. Przedewszystkiem Maurowie pozostawili w Hiszpanji tak piękne klejnoty sztuki, jak Alhamra w Grenadzie i mezkita w Kordobie oraz Alkazar w Sewilli. Czasy panowania Karola V i syna jego Filipa II były dla Hiszpanji wiekiem złotym. *Nie ma miasteczka, gdzie dzieła sztuki nie tworzyłyby wspaniałego muzeum.*

Wielcy malarze hiszpańscy umierali w nędzy. Szukając zarobku, przemierzali pieszo z paletą i farbami pod pachą kraje Iberji i za nędzny kawałek chleba tworzyli w kościołach, dworach i rezydencjach wiejskich niezapomniane dzieła. Wspomnę takiego Ludwika de Morales z czasów Filipa II, Campana, którego „Zdjęcie z krzyża" w katedrze Sewilskiej jest niedościgłym tworzywem pędzla.

Przez szereg wieków toczyły się na równinach i wzgórzach półwyspu wojny i rewolucje, które niszczyły te dzieła. *Królowie lekceważyli arcydzieła*, gdyż mnogość ich była wprost nieprzebrana. Ale klimat w całem tego słowa znaczeniu, jak je rozumie Maurois, w Hiszpanji sprzyjał zawsze wielkiej sztuce. Ginęło tam wiele, ale zawsze jeszcze pozostaje moc ich wielka.

Coprawda, *rząd madrycki w pierwszych dniach wybuchu wojny domowej wydał dekret zakazujący pod karą śmierci niszczenia wszelkich dzieł sztuki, które powinny być własnością narodu hiszpańskiego i jako takie szanowane,*

Na zakończenie powiem Panu wreszcie, że według moich obliczeń, *Madryt zostanie w najbliższym czasie zajęty przez powstańców*, ale „czerwoni" nie złożą tak łatwo broni. Utworzenie, w konsekwencji zajęcia stolicy przez wojska powstańcze, rządu faszystowskiego, powinno *wywołać wielką konfigurację na szachownicy europejskiej.* Wówczas przecież Rzym, Berlin i Madryt chwycą za gardło Londyn. Resztę może Pan sobie wydedukować sam.

has.

Akcyza od sekretnych gum?

Biurokraci w poszukiwaniu nowych źródeł dochodu

Są tematy, których szanujący się publicysta nieporusza, bo... nie wypada. A jednak ta polityka strusia nie wydaje się nam celową i słuszną.

Bo oto relacjonują nam interesujące szczegóły oryginalnej sprawy.

Pewien kupiec z branży farmaceutycznej, *specjalista od wyrobów gumowych sekretnego przeznaczenia* wpadł na pomysł... — znany i zrealizowany już od 15-tu lat w Niemczech — zaopatrzenia restauracji, barów, cukierni, hoteli i t. p. w automaty, z których otrzymywałoby się w eleganckim opakowaniu przedmiot taki sprawy codziennego użytku za wrzuceniem pewnej drobnej monety niklowej. *Szukał jednak wpływowego... pułkownika*, któryby uzyskał u odnośnych władz koncesję na ustawienie omawianych automatów.

Znalazł takiego. Zwierzył mu się z pomysłu i prosił o współdziałanie na zasadach ogólno-handlowych, uznanych w świecie kupieckim.

Niestety, stało się nie tak, jak przewidują dobre obyczaje.

Powstała wkrótce spółka z trzech osób, z których dwie wpływowe do niedawna w Zarządzie Głównym pewnej popularnej i wielce zasłużonej organizacji, a trzecia, — to ów poszukiwany... colonel z liczby „zasłużonych" i z „medalami".

Automaty zostały ustawione we właściwych miejscach. *Cieszą się powodzeniem.* No i nic dziwnego, jest okólnik, zalecający właścicielom koncesjonowanych „interesów z wyszynkiem alkoholu na miejscu" do zaopatrywania się w owe aparaty z... „Gum?..." Inkasenci inkasują należność od automatu i zaopatrują go w miarę wyczerpywania się zapasów.

Niektóre dają na dobę do 30 i więcej złotych, a koszt własny „Gum?", *wypada do 10% sumy brutto*, więc zarobki piękne. Dziś spółka tych trzech gentlemenów uzyskuje pono do *dziesięciu tysięcy złotych miesięcznie czystego dochodu!* Wcale ładny przychód recte zarobek na... „Gum?"-ach! No i wdzięczny zarobek, boć, panie dzieju, współdziałanie z akcją poprawienia rasy, ze zwalczaniem chorób spod znaku niewdzięcznej bogini Venery i t. p. i t. p. Tytuł do niebylejakich zasług, a więc i do odznaczeń niepowszednich.

Stop. Może byłoby wszystko na miejscu, gdyby nie pewne i to zasadnicze ale...

To „ale" w tem, że spożycie — wyrazimy się w przenośni — tego produktu gumowego pierwszej i koniecznej potrzeby wyraża się w całej Polsce pokaźną cyfrą *10.000 grossów miesięcznie!* Funkcjonują zaś tylko cztery fabryczki, które pokrywają całkowicie owe zapotrzebowanie rynku. Robią kokosy. *Tembardziej, iż nikt i nic ich nie kontroluje co do jakości produktu.* Dawniej, kiedy nie było automatów, kupowało się „Gum?" w składzie aptecznym, a w chwili nagłej późno-wieczorowej potrzeby w aptece. Proszono zwykle o dobry gatunek, ale wskutek fałszywego wstydu rzadko kiedy i kto sprawdzał, co otrzymuje w maleńkiej kopercie z charakterystycznym widokiem w nagłej okazałości pięknej Venery. Dziś z powodu automatów istnieje możliwość kupienia „Gum?" z aparatu w żądanej jakości. „Das ist der Hund begraben"! Stąd te kokosy.

Podobno istnieje projekt wydania rozporządzenia *nakładającego opłatę akcyzową na owe przedmioty koniecznej i sekretnej potrzeby.* Celem standaryzowania jakości. I to już od 1 stycznia 1937 Nowego Roku. *Niespodzianka miła*, choć niekosztowna, bo cena opłaty akcyzowej ma być wliczona podobno w cenę jednostkową. Daj Boże, choć przewidywać należy pewne trudności.

Przy tej sposobności powstaje mimowoli pewien projekt... Ale tsss.. No bo jakże? ...Akcyza i na „to"? nie była dotąd nigdzie przewidziana.

Maluczko, a może powstanie i nowy, „sekretny" monopol... *Ten.*

Akwizytor mianem hańbiącem

Czas oczyścić stosunki na rynku ogłoszeniowym

Wprawdzie na temat stosunków prasowych i wydawniczo - ogłoszeniowych pisano już b. wiele, jednak ograniczano się tylko do wytykania zła, nie podając żadnych konkretnych środków naprawy tych stosunków. Toteż, wszelkie alarmy, podnoszone w tej sprawie, wszelkie oburzenia i napiętnowania były i są przysłowiowym rzucaniem grochu o ścianę, żadnej poprawy w omawiane stosunki nie wniosły.

A tymczasem solidne wydawnictwa, solidni akwizytorzy, i — wogóle — solidni ludzie branży wydawniczej, nadal są narażeni na te przykrości i na tę smutną opinję, jaką im wyrabiają przeróżnego rodzaju typy spod ciemnej gwiazdy, *zaopatrywane w upoważnienia i legitymacje efemeryd wydawniczych*, niekrępujących się ani w wyborze ludzi, ani w wyborze metod, mających na celu wydobycie, wyżebranie a nawet wyszantażowanie ogłoszeń, czy też innego rodzaju płatnych „publikacyj".

Trzeba, wreszcie, praktycznie wkroczyć w te stosunki, trzeba je poskromić, i *uwolnić od bandy włóczykijów* nietylko napastowane firmy, przedsiębiorstwa i instytucje, lecz również porządnie, solidnie i z uznaniem pracujących akwizytorów ogłoszeniowych wydawnictw poważnych, oraz biura ogłoszeniowe.

Pozwalamy sobie skreślić dla zainteresowanych organizacyj wydawców, biur ogłoszeniowych i samych akwizytorów, pragnących uwolnić się od szumowin, hańbiących ich dobre imię — następujący projekt reorganizacji stosunków wydawniczo-ogłoszeniowych.

Otóż, naszem zdaniem, wszystkie organizacje wydawców, a więc Polski Związek Wydawców Dzienników i Czasopism, Związek Prasy Techniczno-Zawodowej oraz inne organizacje tego rodzaju powinny zawrzeć porozumienie z organizacjami branży ogłoszeniowo - reklamowej, i *zainicjować stworzenie Związku Akwizytorów Ogłoszeniowych.* Kadrami członkowskimi tego Związku powinni stać się akwizytorzy, pracujący w zrzeszonych wydawnictwach, mogący wykazać się pewną przeszłością pracy, uzdolnieniami zawodowemi, nienaganną opinją, słowem—poleceni przez zrzeszone wydawnictwa, jako jednostki etyczne i fachowe.

Ten to Związek Akwizytorów Ogłoszeniowych powinien przy pomocy władz publicznych i wszelkich innych rozporządzalnych środków, *dokonać rejestracji wszystkich czynnych na rynku akwizytorów ogłoszeniowych*, zajmujących się akwizycją nietylko do wydawnictw perjodycznych, lecz i do przeróżnego rodzaju wydawnictw nieregularnych. Materjał uzyskany z rejestracji powinien stać się podstawą do przeprowadzenia pewnej selekcji elementu, zajmującego się akwizycją ogłoszeniową; pewna część z niego, zdaje się, że by odpadła, ta zaś, któraby się nadawała do przyjęcia do Związku, powinnaby być skłoniona do należenia do niego.

Następnie, należałoby, z pomocą władz bezpieczeństwa, organizacyj wydawców, wielkich grup zawodowych, mających własną prasę (wojsko, rolnictwo, przemysł, handel itd.) spowodować to, iżby byli uznawani tylko ci akwizytorzy, którzy są *autoryzowani przez Związek Akwizytorów Ogłoszeniowych*, albo, poprostu, którzy są członkami tego Związku. Związek powinien obrać sobie pewne, z biegiem czasu spopularyzowane, godło, któreby stało się puklerzem obronnym przeciw — wszelkiego rodzaju *intruzom i szkodnikom wydawniczo - ogłoszeniowym.*

Mało: wszystkie organizacje wydawców, wielkie grupy zawodowe, mające własną prasę, wreszcie — biura ogłoszeniowe z Patem na czele, wszyscy oni powinni rozwinąć na pewien czas *energiczną akcję uświadamiającą wśród swej klijenteli*, że, na poważną rozmowę, propozycję, czy coś w tym rodzaju, jeśli chodzi o sprawy wydawniczo - prasowe i reklamowo - ogłoszeniowe zasługują tylko akwizytorzy czy przedstawiciele administracyj, zaopatrzeni w legitymacje, wydane przez Związek Akwizytorów Ogłoszeniowych, opatrzone w godło takie, a takie.

Skoro w obecnej chwili nie możemy unormować całości spraw, wiążących się z uzdrowieniem stosunków w prasie, skoro, tembardziej, nie możemy wprowadzać żadnych ograniczeń, jeśli chodzi o wolność słowa drukowanego, skoro, wreszcie, nie możemy, a przynajmniej jeszcze konkretnie się nie zamierza — uregulować stosunków prawnych w zawodzie dziennikarskim, to w granicach obecnego stanu prawnego postarajmy się uzdrowić stosunki na tym odcinku, na którym uzdrowienie ich jest możliwe.

Apelujemy do Związków Wydawców,

do Polskiego Związku Reklamowego,

do Polskiej Ajencji Telegraficznej,

aby przyjęły naszą inicjatywę i szybko przystąpiły do jej realizacji.

Alfa

Rekordowa głupota

speców od propagandy filmowej

Przedstawicielstwo amerykańskiej wytwórni filmowej „Warner Bros - First National", które „wsławiło się" idjotyczną propagandą filmu „Sen Nocy Letniej", fałszując między innymi list Chaplina do Reinhardta, wyskoczyło znowu z genjalnym fałszem w propagandzie filmu „Pasteur".

W prasie brukowej, w której film ten jest reklamowany w „wyuzdany" sposób, przeczytaliśmy, że Romain Rolland powiedział: „Dumni powinniśmy być z tego, że żyjemy w wieku, który stworzył „Pasteura"!!!

Prawdopodobnie Romain Rolland nigdy o tym filmie nie mówił, a jeżeli mówił, w każdym razie nie „wygłupiłby się" w tak beznadziejny sposób. Przecież jakaś proporcja mu si obowiązywać! Dlaczego super-inteligentny kierownik reklamy wytwórni Warner Bros, który włożył w usta Bogu ducha winnego, znakomitego pisarza te kretyńskie słowa, nie zastanowił się nad tem, że znacznie bardziej od nas, którzy żyjemy w wieku, który stworzył „Pasteura", dumni mogli być ci, którzy żyli w wieku, który wydał samego Pasteura!

Jeszcze jeden pikantny szczegółlik. Dlaczego genjalny referent prasowy włożył swoje mądrości akurat w usta Romain Rollanda? Poprostu dlatego, że Romain Rolland został właśnie do wytwórni Warner Bros zaangażowany. Jest to więc do pewnego stopnia gwarancja, że nie będzie protestował. A może to dlatego, że pan referent innych słynnych pisarzy wogóle nie zna?!

(L.)

Nasz sukces

W związku z komunikatami p. Rozetszteina, zamieszczanemi na łamach „Wiem wszystko", prokurator Korkuć wszczął badanie zarzutów, postawionych branży ubezpieczeniowej.

Należy się spodziewać, że tak ważna dziedzina gospodarcza, jaką są ubezpieczenia, doczeka się wreszcie uporządkowania.

George Link and Suzy Vilma

„Europejscy Fred Astaire i Ginger Rogers" — w Dancingu Café Club

W prasie ukazała się wiadomość, że w dancingu Café Club wystąpi znakomita para amerykańskich tancerzy: Fred Astaire i Ginger Rogers. Pogłoska ta oparta jest na nieporozumieniu: od 1 września r.b. w Dancingu Café Club rozpoczyna występy para taneczna George Link and Suzy Vilma, którzy pod względem rodzaju i wykonania tańca uważani są za jedynych konkurentów popularnej amerykańskiej pary.

Tydzień ubiegły

Polski świat polityczny został wstrząśnięty bolesną stratą ś. p. Wojciecha Stpiczyńskiego, który zmarł 25 sierpnia rb. w Paryżu, dokąd wyjechał, celem przygotowania akcji prasowej, w związku z wizytą Naczelnego Wodza w stolicy Francji.

Postać i działalność bojownika o Niepodległość, publicysty i posła na Sejm ś.p. Wojciecha Stpiczyńskiego wyróżniała się jaskrawo mocą swego ducha, z grona jego towarzyszy. Bezwględnie i całkowicie oddany Idei, której służył od zarania swego świadomego życia aż do śmierci, wierność aż do zatracenia siebie, aż do bezkrytycznej ofiary z tych impoderabiljów, którym na imię godność i ambicja własna, oto najszlachetniejszy kruszec, z jakiego twarde życie ostatnich pietnastu lat w Polsce rzeźbiło twórczym rylcem piękną postać rycerza bez strachu i skazy, szermierza czynu i pióra.

Nie będziemy tutaj kreślić sylwetki tego nieprzeciętnej miary publicysty i żołnierza Komendanta.

Ale gwoli prawdzie czujemy się w obowiązku stwierdzić w naszym piśmie, że znaczna część opinji Polski nie rozumiała i nie rozumie jeszcze do dziś roli, jaką odegrał, bo tak chciał i musiał, ś. p. Wojciech Stpiczyński.

Oto, gdy „Czyn Żołnierski" przygotował wypadki majowe 1926 roku, zmarły stanął na wezwanie do niezwykle trudnej i przejściowo niezaszczytnej funkcji atakowania piórem na łamach „Głosu" i „Głosu Prawdy" na prawo i na lewo wszystkiego, co mogło wydawać się przeszkodą do realizowania wielkich planów, i wszystkich, którzy bądź rozmyślnie, bądź nieświadomie opóźniali, lub przeszkadzali tej realizacji.

Prawda, że w ferworze tej walki dostawały nieraz się ciosy i niewinnym. Ale mój Boże, chodziło o rzeczy wielkie, a tam, gdzie drwa rąbią, wióry padają.

Ś. p. Wojciech Stpiczyński spełnia swą ciężką i niewdzięczną powinność. Niewielu może wie, jak często w owe czasy, trwając na wyjątkowo trudnym i niewdzięcznym posterunku ś. p. b. Naczelny Redaktor tygodnika z ulicy Szpitalnej nie dojadał, bo nie miał za co zjeść obiadu.

Po kilkanaście godzin ślęczał przy biurku, w maleńkim pokoiku i cyzelował swoje cięte sztychy, bądź to sztuką florencką, bądź często — gęsto, cięciem na odlew, podobny już nie do małego rycerza Wołodyjowskiego, lecz do... Podbipięty.

Życie bogate ś. p. Wojciecha Stpiczyńskiego, w soczewce utalentowanego prozaika polskiego, może stać się piękną i pożyteczną literaturą dla wzrastającego pokolenia Polaków, których czeka jeszcze niejeden bój o Nieznane w Ojczyźnie...

Cześć pięknej Postaci...

Ignis.

Czyżby naprawdę?...

...na zawodach lotniczych o puhar Gordon-Benneta, ogłoszono przez megafony, że dla wzmocnienia zawodników p. sen. Karszo-Siedlewski ofiarował polskim baloniarzom wódkę z własnych zakładów rektyfikacyjnych? Zakłady Ostrowieckie przedstawiają widocznie zbyt małe pole do działania dla sen. Karszo-Siedlewskiego. Pan senator zatem staje się wszechstronny...

*

...jedynemu gimnazjum P.O.W. w Łodzi, odebrano wszelkie prawa kategorji „A"? Nieszczęsne dzieje maturzystów tego gimnazjum opisaliśmy w nr. 22 i 26 „Wiem Wszystko".

*

...władze skarbowe w czasie dokonywania lustracji ksiąg administracji ordynacji Zamojskiej przy ul. Żabiej w Warszawie, wpadły na ślad dość groteskowej machinacji finansowo-pożyczkowej? Kilka dość wybitnych osobistości z życia stolicy lokowało swe „oszczędności", idące w dziesiątki tysięcy dolarów, na wysoki procent, jako pożyczki dla ordynacji, za pośrednictwem fachowców tego rodzaju tranzakcji. Osobistości te przytem nie wykazywały w swych dochodach, pożyczonych sum. Obecnie, bojąc się kary, nie przyznają się do swoich należności.

*

...poseł Wrona przystępował do zorganizowania Radykalnego Stronnictwa Chłopskiego? W prywatnem mieszkaniu p. Wrony odbyło się zebranie, z udziałem dwudziestu kilku osób, na którem p. Wrona oświadczył, że nowe stronnictwo będzie o wyraźnym kierunku antysemickim. Na ten cel inicjator stronnictwa otrzymuje ponoć 5 miljonów złotych. Ciekawe, skąd są te pieniądze. No i cui bono.

*

...min. oświaty wypłaciło dotychczas za czynsz dzierżawny lokalu kuratorjum warszawskiego przy ul. Bagatela, miljon 300 tysięcy złotych? Właściciel domu, p. Neuman, mógł, dzięki temu, wybudować dwie luksusowe kamienice. Obecnie jednak min. oświaty zdecydowało wybudować dla kuratorjum warszawskiego własny gmach, w Al. Jerozolimskich.

*

...w Polsce istnieje 18 różnego typu instytucji, które zajmują się przywozem i wywozem towarów, objętych reglamentacją? Wskutek tego, polityką gospodarczą Polski kierowała grupa z „Lewiatana". Obecnie, minister przemysłu i handlu, wobec niepożądanych wyników dla życia gospodarczego tego rodzaju stanu rzeczy, przystąpił do uregulowania tej dziedziny gospodarki narodowej.

PIOSENKA O AUDIENCJI

„P. jen. Rydz. Śmigły nie udzielił delegacji „kadzichłopów" żadnej odpowiedzi".

Z prasy.

W sanacyjnej prasie święto:
„Ofensywę" rozpoczęto —
Rozłam nowy,
Ruch ludowy.
W — prorządowy,
Zmienić chce!
Nowa prawda objawiona,
Z ust „prezesa" Walerona,
Grzmi w wywiadach,
Na kraj spada
I „expressem"
Na wieś mknie!
Pan jenerał,
Pan jenerał —
Nie wie nawet, że od dzisiaj go po-
[piera
I „przy boku",
Z ogniem w oku,
Pręży się:
Kulisiewicz,
Michałkiewicz
I t. p.
Klnie się wielkim głosem Wrona,
Że to — nie jej z pod ogona
Wypadł owy
„Pasztet" nowy,
Rozłamowy,
Mętny twór.
Langier przez trzy dni wywodził,
Jak ludowi Witos.... szkodził —
I dowodził,
Że zaszkodził
I przeszkodził
Mu na mur!
Pan jenerał,
Pan jenerał —
Prasę czytał, czytał i oczy przecie-
[rał —
Że tak mało
I że „biało" —
Widział sam
Aż sens cały
Wreszcie z białych
Pojął plam!
A nazajutrz znów sensacja:
W G.I.S.Z.-u była delegacja!
Rrrrewelacja!
Stanu racja!
Deputacja!...
Cały klub!...
Rezolucję „ważką" wielce —
(Szczeniak przy niej... Nowosielce!) —
Kornie składa,
Opowiada
Się „u boku"
I u stóp!
Pan jenerał,
Pan jenerał —
Nie rzekł nic... Gdy wyszli — okna
[pootwierał
I pod nosem,
Cichym głosem
Mruknął, że:
— „Kadzichłopy"!...
Nakadzili,
Że aż... fe!" —

O. Set.

Nory epoki kamiennej

Zaglądamy za kulisy hotell warszawskich

Należy wreszcie zajrzeć za kulisy hoteli warszawskich, bliżej zająć się temi instytucjami. Dzisiaj, powszechnie mówi się i pisze o popieraniu turystyki do Warszawy, Na gwałt chce się ściągnąć do stolicy poczciwych prowincjonałów i zagranicznych gości.

Tymczasem zapomina się o tem, że przecież trzeba temu turyście coś dać, trzeba pomyśleć o jego wygodach i jego potrzebach. Pod tym względem napewno największą bolączkę stanowią hotele warszawskie.

Jest w Warszawie kilka hoteli pierwszorzędnych, tak zwanych pierwszorzędnych, bo inaczej sprawa się przedstawia, jeżeli bliżej rozejrzeć się po tych instytucjach.

Przedewszystkiem ceny. Chyba tak horendalnie wysokich cen w hotelach, jak w Warszawie, niema nigdzie. Numer za 15 — 20 złotych w takim pierwszorzędnym de nomine hotelu — to numer „średni". Zresztą, te tańsze numery są zawsze „zajęte". Jeżeli znów panu portjerowi gość wyda się na oko o tyle zamożnym, że może sobie pozwolić na zapłacenie większej sumy, to niema mowy, żeby dostał numer tani. A te tanie numery są tak ohydne, że człowiek o kulturalnych nawykach nie może tam mieszkać. Numery, za które, poza dodatkami, płaci się po 5 złotych — to prawdziwe klatki dla dzikich zwierząt, przewożonych wagonem towarowym.

Naprzykład w hotelu Polonja i hotelu Europejskim są numery, w których można tylko leżeć na łóżku, albo zrobić jeden krok na długość i jeden na szerokość.

W pewnym hotelu mniej pierwszorzędnym, a pretendującym cenami do pierwszorzędnych, większość pokoi umeblowana jest w sposób, w jaki przed wojną meblowano ostatniorzędne domy schadzek. Mimo to, ceny w tym hotelu są tak samo wysokie, jak gdzieindziej.

Podajemy tutaj naprzykład cennik kawiarniany, dla gości hotelowych, w jednym z hoteli warszawskich. A więc dosłownie śniadanie — herbata, kawa lub mleko, dwie bułki, dwa masła, jajko 1,40 groszy", z usługą takie śniadanie kosztuje 1,60 groszy, ale za to dostaje się tylko jedno jajko. Za dodatkowe jajko trzeba zapłacić jeszcze 30 groszy, a więc normalne śniadanie, którego koszt własny nie przekracza 20 groszy, kosztuje 2 złote. Zarobek 1.000 procent jest normalnym w tych zakładach.

Hotele takie żerują przedewszystkiem na gościach obcych, ostatnio na wycieczkach zagranicznych. Gości tych się łupi ze wszystkich stron. Metody są niemal te same jak u dorożkarzy, którzy naciągają „przyjezdnego".

Pod względem ściągania należności, właściciele i dyrektorzy hoteli przejawiają wprost niespotykaną bezwzględność. Gość, który o kilka dni opóźni się z rachunkiem, jest naciskany w sposób tak przykry, że formalnie nie może przejść przez hotel. Portjer, dyrektor, numerowy, żądają pieniędzy. Normalnym przytem jest grożenie sprawą karną o szalbierstwo.

Istnieje organizacja hotelarstwa polskiego. Organizacja ta często interwenjuje u władz w najróżnorodniejszych sprawach, gdzie chodzi o interes hoteli. Hotelarze domagają się obniżenia lub zniesienia podatków, tych czy innych udogodnień. Dlaczego jeszcze nie słyszeliśmy o tem, by organizacja ta zwróciła się z apelem do zarządów hoteli warszawskich o przystosowanie się do poziomu, odpowiadającego wymaganiom gości.

Jeżeli hotele nie zmienią swojej polityki — turystyka do Warszawy pozostanie problematem nierozwiązanym.

Y.

Radjo i telewizja w Niemczech

Dnia 28 sierpnia r. b. dokonał minister Goebbels w Berlinie otwarcia wystawy radjowej, która wybudowaną została zaledwie w ciągu dwunastu dni.

Z przemówienia, wygłoszonego przez ministra propagandy przy tej okazji wyjmujemy następujące cyfry, które świadczą o ogromie rozwoju radjo w Niemczech.

Abonentów radjowych jest w Niemczech 7,404,144. Do końca czerwca r. b. sprzedano 1,300,000 aparatów i części składowych. W liczbie tej nie uwzględniono t. zw. VE 301 t. j. nowy typ ludowego aparatu „Volksempfaenger", który wyprodukowany został w ilości dwu miljonów sztuk, z których sprzedano do końca czerwca r.b. 1,944,866 sztuk.

W radjo niemieckim zatrudnionych 3395 w charakterze stałych współpracowników — (cyfry odpowiednie w r. 1933: 2019, w r. 1934: 3166).

W roku 1935-36 — okres od 1 czerwca do 30 czerwca — brało udział w wykonywaniu programu radjowego 650,000 osób, czyli o 180,000 więcej, niż w roku przednim.

Budżet wynagrodzenia honorarjów dla współpracujących oraz koszty transmisyj wynosi w r.b. 17 miljonów RM. Z sumy tej przypada 16% na koszty techniczne, 10% na pokrycie wydatków administracyjnych, resztę 74% pochłaniają właśnie honorarja i koszty transmisyj.

W czasie trwania Olimpjady było 140 speakerów, którzy wygłosili swe przemówienia w 28 językach. 70 speakerów było obcokrajowców. W szesnastu dniach wysłano przez radjo 3000 sprawozdań, z których 500 tylko było przeznaczonych dla Niemiec. Nagrano 10,000 płyt we wszystkich najgłówniejszych językach świata.

Stacja krótkofalowa obejmuje obecnie całą Amerykę, Azję-wschodnią i południową, Australję i Afrykę, a zatem cały świat.

Stacje te przyczyniają się w znakomitej mierze do utrzymania łączności z Niemcami w krajach tych osiadłymi. Od stycznia do końca czerwca r.b. nadano z Niemiec 13,755 audycyj krótkofalowych i to z 2 stacyj.

Od 15 stycznia rb. posługują się stacje niemieckie dalekowidzami, wykonanymi wedle systemu Pawła Nipkow.

Obecnie jest w ruchu 10 publicznych stacyj odbiorczych, których ilość zwiększono w czasie Olimpiady do 25-ciu. *(v)*

Dokąd warto, dokąd nie...

Teatr — Rewja — Kino

„SZTANDAR" (kino „Pan"). Film wyłącznie dla publiczności inteligentnej, która potrafi ocenić i zrozumieć subtelności i subtelnostki reżyserji Julien Duviviera. Realizator nadał powieści Pierre Mac Orlana „La Bandera" charakter wybitnie realistyczny. Prawie wszystkie sceny posiadają piętno twardej walki o życie, o szczęście i o trochę spokoju. W walce tej ścierają się najróżniejsze elementy, przybyłe ze wszystkich stron świata, aby w hiszpańskiej Legji Cudzoziemskiej zapomnienie znaleźć.

Film jest ostry, brutalny i porywa swoim realizmem. Aktorzy grają tutaj rolę podrzędną. Głównie grają zdarzenia, fakty, fatum. Niemniej jednak na wyróżnienie zasługują główny bohater Jean Gabin (morderca), Robert Le Vigan (detektyw), Pierre Renoir (kapitan), Aimos (komik) i Annabella w krótkiej roli dziewczyny arabskiej.

Na zakończenie mała uwaga pod adresem „National Film Corporation", która zawsze niechlujnie opracowuje swoje filmy: reżyser „Sztandaru" nazywa się Julien Duvivier, a nie Jules, a aktor Le Vigan ma na imię Robert, a nie Pierre, Czy to tak trudno sprawdzić?

„BŁĘKITNA PARADA" (kino „Europa"). Bezsprzecznie najlepszy z dotychczasowych filmów fenomenalnej pary tanecznej. Jeśli treść „Błękitnej Parady" nie jest jeszcze bardzo mądra, nie posiada zato takiej ilości nonsensów i nieprawdopodobieństw, co poprzednie filmy z Astairem i Ginger Rogers.

A humoru jest co niemiara, świetnych tańców również. A to wszystko odbywa się w rytm doskonalej muzyki Irvinga Berlina. Ginger Rogers i Fred Astaire, jak również ich partner Randolph Scott, mili i czarujący. Reszta obsady — zadowalająca.

Kto więc lubi porywającą muzykę i piękne tańce, niech się wybierze do „Europy" bez namysłu.

„MAŁY BUNTOWNIK" (kino „Rialto"). Nastąpiła jakaś passa dobrych filmów. „Mały Buntownik" jest również jednym z najlepszych obrazów małej Shirley, która tym razem gra bardzo swobodnie, a przedewszystkiem doskonale tańczy i mile śpiewa. Doskonałym jej partnerem w tych wyczynach jest sympatyczny i niezwykle utalentowany murzyn Bill Robinson, znany już z niektórych poprzednich filmów.

„Mały Buntownik" dzieje się w Stanach Zjednoczonych za czasów wojny secesyjnej. Ojcem małej Shirley jest kapitan południowców, który nie waha się przekradać przez linje nieprzyjacielskie, aby odwiedzać żonę i córeczkę. Następują oczywiście dramatyczne komplikacje.

Ojcem dziewczynki jest John Boles, dość tym razem sympatyczny, ale mdły i bezbarwny. Również Karen Morley w roli matki — mizerna. Najlepszy z zespołu jest dawno niewidziany weteran filmu niemego Jack Holt, występujący tutaj w roli szlachetnego pułkownika. Aktor, grający rolę Abrahama Lincolna — świetnie ucharakteryzowany i bardzo dobry. Również dobry w epizodzie — Big Boy Williams. Nadprogram — doskonała rysunkówka kolorowa z serji „Color Rhapsodies".

„MAŁY KRÓL" (kino „Majestic"). Od razu trzeba postawić kwestję jasno. Tytuł oryginalny tego filmu brzmi „Professional Soldier" (Żołnierz zawodowy). Film nie ma nic wspólnego ze słynną powieścią „Mały Król". Ale mniejsza o to, bo film jest naprawdę godny widzenia, dzięki świetnej realizacji Tay Garnetta i niezrównanej grze Victora Mac Laglena i Freddie Bartholomewa. Nie powiem, aby film ten był bardzo umoralniający, zwłaszcza dla młodzieży, skoro cały jego sens polega na wytrawnem mordowaniu ludzi, ale trupy padają z takim humorem, że chętnie zapominamy o tem, że to jednak są trupy!! Victor Mac Laglen dał nam znowu perłę swego kunsztu aktorskiego. To samo — Freddie Bartholomew. Mała Gloria Stuart nie ma pola do popisu. To samo — nowy amant Michael Whalen, podobny nieco do Kiepury i nie odznaczający się niczem specjalnem. W małej rólce generała powstańców przypomina się nam weteran filmów niemych Pedro de Cordoba.

Kto nie boi się huku harabinów maszynowych, może śmiało film obejrzeć, Mac Laglen starczy za wszystko. Nadprogram— dobra kreskówka z Betty Boop.

X. 27.

Łączka kretynów

W nr. 241 „Dobrego Wieczoru" znajdujemy następujące zdania:

Do memorjału Towarzystwa Przyjaciół Saskiej Kępy odniósł się prezydent miasta bardzo przychylnie, zaznaczając, że powiększenie wspomnianego parku jest jedną z największych trosk miasta.

Rozszerzenie parku Paderewskiego pójdzie w kierunku Al. Waszyngtona do ul. Żymirskiego na terenach, które nie nadają się pod zabudowę.

Natomiast „Express Poranny" w nr. 241 pisze na ten sam temat inaczej:

P. prezydent oświadczył delegacji, iż Zarząd Miasta chętnie przychyliłby się do słusznych postulatów zawartych w memorjale, ale przeszkodzie stoi jednak brak odpowiednich kredytów.

Zgódźcie się zatem, panowie. Nie wypada, aby pod jednym dachem panowała taka rozbieżność zdań i... informacji. My ze swej strony zauważymy, że gdyby największą troską zarządu Warszawy było powiększenie największego w mieście parku, to stolica byłaby najszczęśliwszym miastem na świecie.

Stary pies.

Proces o miljon złotych

Niedawno „WIEM WSZYSTKO" zamieściło notatkę, pod tytułem „Sensacyjna umowa gospodarcza", w której poinformowało Czytelników, że niebawem w Polsce będzie produkowane żelazo nierdzewne „Arnco", i że rozpoczęcie produkcji takiego żelaza, wywoła, prawdopodobnie, pewien zwrot w stosunkach, jeśli chodzi o fabryki, pracujące na surowcach, które z powodzeniem zastąpi wymienione żelazo nierdzewne. Była również mowa o tem, że umowę na produkcję tego żelaza w Polsce zawarł Związek Polskich Hut Żelaznych z koncernem amerykańskim Mellona.

Otóż, teraz możemy Czytelnikom zakomunikować szereg pogłosek, jakie wokoło tej sprawy obiegają koła fachowe hutników i innych „speców" w branży żelaznej.

Okazuje się, że bohaterem dnia jest Związek Polskich Hut Żelaznych. Sprawa o zawarcie umowy z Mellonem, o pozyskanie licencji na produkowanie żelaza nierdzewnego w Polsce, ciągnęła się od 9 lat. Pośredniczył w niej, znany w pewnych kołach businessman, Greniewski. Zdawało się, iż wysiłki jego będą uwieńczone pomyślnym skutkiem. Aliści w sprawę wdali się niektóre Związek Polskich Hut Żelaznych, ile ludzie, stojący na czele tego Związku, którzy nad 9-letnią pracą Greniewskiego przeszli do porządku dziennego, poprostu wyeliminowali go z wszelkich rachub, i sami weszli w kontakt z Mellonem, doprowadzając, ostatecznie, do sfinalizowania sprawy, co, właśnie, sygnalizowało w swoim czasie „WIEM WSZYSTKO".

W wyniku takiego obrotu rzeczy, Greniewski zamierza, podobno, wytoczyć olbrzymi proces nietylko Związkowi Polskich Hut Żelaznych, lecz i samemu Mellonowi; zamierza skarżyć ich o odszkodowanie, o prowizję, jakaby mu przypadła z tytułu sfinalizowania układów z Polską. Szanse na wygranie procesu przez Greniewskiego o tyle są poważne, że, podobno, ma on mieć w ręku list Mellona, przyrzekający mu wypłatę stosownej prowizji z tytułu zakupienia licencji na produkowanie żelaza „Arnco" w Polsce, bez względu na to, kto sfinalizuje układy w tej sprawie.

Oczywiście, proces przeciwko Związkowi Polskich Hut Żelaznych, wytoczony przez Greniewskiego, odbyłby się w Polsce, natomiast jeśli chodzi o proces przeciwko Mellonowi, to, najprawdopodobniej odbyłby się on w Paryżu, gdzie znajduje się europejska siedziba interesów Mellona. Gra idzie nie o byle co, bo o parę miljonów złotych. Dziś już mówią w kołach, blisko stojących tych spraw, że na umowie z Mellonem, zdołało wcale ładnie obłowić się kilka wpływowych osobistości, oczywiście — wpływowych na terenie prywatno-gospodarczym.

Dużo się również mówi w kołach zainteresowanych fachowców o umowie Centrali Skupu Złomu z niemiecką firmą Adler, dostarczającej złom tej Centrali. Koła te niezbyt są zachwycone gatunkiem złomu, sprzedawanym przez firmę Adler. Powiadają one, że wskutek tego i gatunek żelaza, produkowanego przez nasze huty, również nie jest tak dobry, jakiby byłby, gdyby złom był lepszy, t. j.; gdyby Centrala Skupu Złomu zawarła umowę z firmą, sprzedającą lepszy złom.

Mniejsza o żelazo dla celów prywatnogospodarczych — powiadają te koła; ale przecież nie należy zapominać, że z tegoż złomu, dostarczanego, podobno, w niezbyt zachwycającym gatunku, produkuje się żelazo na zaspakajanie wielu potrzeb naszej gospodarki obronno-zbrojeniowej, że więc, otrzymując kiepski złom, obniżamy zarazem gatunek naszego sprzętu obronno-zbrojeniowego.

Ile w tem jest prawdy, a ile — nie, ile przesady, a ile troski o to, byśmy i na tym odcinku naszego gospodarstwa nie byli dystansowani wskutek niedopatrzenia, to już jest sprawa miarodajnych czynników, które, niewątpliwie, w nią wejrzą. Dodać jedynie należy na marginesie, że umowa z Adlerem miała być rozwiązana, i że dotychczas nic nie słychać, aby rzeczywiście firma Adler przestała obsługiwać naszą Centralę Skupu Złomu.

P.

Blaski i cienie Wystawy

Wystawa przemysłu metalurgicznego, jak każda wystawa ma swoje blaski i cienie.

Fatalnym pomysłem było umieszczenie przy wejściu skrzeczących chrapliwie głośników. Zatruwają one wprost życie zwiedzającym. Niejednokrotnie przytem się zdarza, że zagłuszają wyśmienitą orkiestrę pułku lotniczego, koncertującą na świeżem powietrzu.

Zarząd wystawy powinien jeszcze postarać się o ustawienie większej liczby ławek. Na przestrzeni, od pawilonu radjowego do wyjścia przy ul. Topolowej, ławek prawie niema.

Dobrem byłoby również pobudzenie baru i kawiarni do lepszej obsługi. Godzinne wyczekiwania na każdą rzecz zmuszają nieraz gości do opuszczenia bufetu i wystawy, aby móc wreszcie coś dostać do jedzenia na mieście.

Przyklasnąć trzeba zarządzeniu dyrekcji ogrodzenia pawilonu dzwonów. „Miłe" zabawy dorosłych dzieci w dzwonienie zostały tem samem ukrócone.

W pawilonie lotniczym, warto zwrócić uwagę na wyroby firmy „Stradom". Znakomite płótna i linki lotnicze imponują swem świetnem wykonaniem.

h.

Odpowiedzi Redakcji

„Pręgierz". Prosimy o pofatygowanie się do Redakcji, celem osobistego omówienia poruszonych przez pana w liście spraw.

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł.: Komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Królewska Nr. 35 m. 20, tel. 6.33-66 czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11-ej do 13-ej
Konto w P. K. O. Nr. 15,581

Redaktor: **Henryk Sieciński.** Wydawca: **Włodzimierz Popławski**

Druk. „Kolumna" Warszawa, Nowy Świat 39